

Roland Dorjeles
de l'Académie Goncourt

Copyright by Agence Littéraire Internationale
Prawa przedruku nawet w fragmentach zastrzeżone.

Pod ostrym kątem
Poradnik skuteczny

Niech żyje Wolność! (XIII) Paradoksy sowieckiej Rosji Raj dla przestępców i nędza dla robotników

Obecnie komuna przestępców w Bolszewii ma cztery tysiące członków, z których około tysiąc pięćset odbywa jeszcze karę, inni zaś są już zasadniczo wolni. Dodajmy do nich około trzech tysięcy... jakby to określić... trzy tysiące statych „gości”: kobiety, matki, dzieci i otrzymamy w sumie całą ludność tej miejscowości.

Specjalnie „zasiłki”
Nie nie odróżnia tych... (nie znajduję doprawdy innego słowa) „tych gości od prawdziwych przestępców, zamieszkujących przymusowo Bolszewię. Te same ubrania, te same kolory, takie same uśmiechy. Wszyscy sprawiają wrażenie jednako szczęśliwych. Staram się rozpoznać prostytutki: to niemożliwe.

— Nie przyjmujemy wszystkich — objaśnia mi Piczugin. — Tylko takie, które mają za sobą specjalne przewinienia. Naprzykład specjalistki od poronień, albo rajfurki.

Takie, które po prostu żebrzą, na „raj” w Bolszewii nie zasługują. Wysła się je do prac przy kanale, albo do kopania lodu nad brzegami Obi. Powtarzam, w Bolszewii nie przyjmuje się byle kogo.

Wzniosłość czy głupota?
W miarę, jak odsłanianio mi prawdziwe oblicze raju przestępców, podziw mój rozrastał się do rozmiarów zdumienia, graniczącego z przerażeniem. Wszystko to dzieje się na pograniczu wzniosłości i tołstojowskiej nieżywej naiwności.

Ponieważ kurs wychowczy ustalony jest w komunie na trzy lata, przestępcy skazani na 10 lat zwalniani są w 36-tym miesiącu odsiadywania kary, chociażby nawet zyskiwali w ten sposób siedem lat. Opuszczają Bolszewię z książeczką oszczędnościową, dobrym świadectwem i normalnym dowodem osobistym.

— Ale zapewne po trzech latach nie zamienili się jeszcze w potulne baranki? — wysuwam swoje obiekcje.

— To prawda — przyznaje mój przewodnik — takich niepoprawnych odsyła się gdzie indziej, gdzie w dalszym ciągu muszą odbywać swoją karę. Sami są sobie winni.

Spacerujemy nad małym jeziorem, wsluchani w szmer drzew i szum fal. Zatrzymujemy się na chwilę odpoczynku w przystani, w której odpoczywał Lenin, powracając z wygnania. Bardzo przyjemne miejsce.

— Jakież postępowanie tych czasów! — wykrzykuje z zachwytem, opowiadając mi o przeszłości mój towarzysz.

Niedorajdy i spryciarze
Postępowanie jest rzeczywiście w zdumieniu przysłanym się wielu wspaniałym rzeczom; każą mi podziwiać klasy „Rabfaku” (szko-

ły robotniczej), laboratoria fizyki i biologii znakomicie urządzone, specjalne sale — pracownie malarskie, sale muzyki. Niedorajdy z pośród przestępców muszą ślepić i wysłuchiwać czy nad dziurkami, wykluwany w butach i ścierać sobie skórę przy pleceni strun do rakiet. Spryciarze dostają takie same wynagrodzenie za czas spędzony na malowaniu jakiegos obrazka, albo na mieszanii chemikaliów w retortach. „Studia” zwalniają ich od pracy w warsztatach.

Małżeństwa przestępców
Wieżenia w dosłownym tego słowa znaczeniu nie ma. Nikt nie kradnie w Bolszewie, każdemu tu jest za dobrze, ażeby chciał ściągnąć na siebie jakieś niepowodzenie. Nie ma również przestępstw natury moralnej, ani złych obyczajów. Ci, co się kochają, żenią się. Robi się to w tempie przyspieszonym. Po roku pobytu w Bolszewie, aresztowany, który się dobrze prowadził,

może pojąć za żonę każdą osobę, która mu się podoba. Inną skazaną, przebywającą nadal w Bolszewie po odbyciu kary, siostrę któregoś z towarzyszy, albo jakąkolwiek młodą dziewczynę z zewnątrz, która na pewno z największą radością zgodzi się na zamieszkanie w miłym domku na wsi, dotąd borykając się z trudnościami mieszkaniowymi w Moskwie.

Żony niektórych przestępców mieszkają jednak nadal w mieście, gdzie zatrzymuje je praca. Ale pod koniec dnia, albo w szóstym dniu tygodnia, w sowiecką niedzielę, zjawiają się w Bolszewie, które przestacza się wtedy w wielki park, rozbrzmiewający radosnymi głosami, pełen czułych par i wózków z dziećmi.

Eleganckie loka e i sa ony fryzjerskie
Byłem nawet w kawiarni, która otwarta jest do północy. Elegancka, prawdziwa kawiarnia, jakiej nie mają nawet największe miasta rosyjskie.

Zaprowadzono mnie potem do fryzjera, gdzie uwija się dziesięciu chłopów w niepokolanych bluzach, a lśniące kaski do trwałej ondulacji czekają na klientki. Nawet w Moskwie nie ma tak wspaniałych salonów fryzjerskich. Kobiety z okolic Bolszewy w długich kolejkach oczekują na ondulację w zakładach fryzjerskich tego nowoczesnego miejsca „zesłania”.

Skazańcy na urlopie
Zdumienie moje wzrosło do najwyższych granic, kiedy zobaczyłem wesołą grupkę skazańców, oddalającą się ze śpiewem przez główną ulicę.

— Odsie oni idą? — spytałem.

— Do Moskwy — odpowiedział mi Piczugin najnaturalniejszym w świecie tonem. — Mają urlop 24-godzinny.

Zrozumiałem teraz dopiero, skąd wzięli się ci skazańcy, których mi pokazywano w Teatrze Wielkim. Przyszli sobie po prostu z Bolszewy. Mój poeta z tatuowanymi rękami patrzył na odalających się z pewną wyższością, jak stary żołnierz na rekrutów.

Życie z atrakcjami
— Nie rozumiem ich zupełnie. Bawiliśmy się lepiej tutaj, niż w Moskwie. Dziś wieczór będziemy mieć bal: bardzo sympatyczni towarzysze przyjdą do nas z okolic. Jest również w klubie zebranie dyskusyjne i w kinie wspaniały kolorowy film. Jutro mecz footballowy. Zjadą się pełne autobusy ze wszystkich stron. I za dwa tygodnie, kiedy wrócę nasz jazz urządzimy wielki festyn. W chwili obecnej są teraz na objazdach. Każdy z nas ma prawo do urlopu od 15 dni do miesiąca. Nasi muzycy wykorzystali ten czas, ażeby grać na plaży.

Piczugin pokazuje mi ich fotografie, którą otrzymał nie dawno. Siedzą na tarasie oplecionym kwiatami, ubrani na białą, jak w Cannes. Przeglądałem się dobrze, aby potem móc poznać ich, kiedy zobaczę tę samą fotografię w jakiejś propagandowej broszurze z podpisem: „Młodzi stachanowcy na wypoczynku nad Morzem Czarnym”.

O kłamstwa! Kłamstwa!
Odeszła mi wszystka ochota do śmiechu. Nie byłem już usposobiony do zachwytów.

Z głową nisko zwieszoną wracałem pełen wewnętrznych rozterek na początek miasta, gdzie zostawiłem mój samochód. Nagle spostrzegłem bariery, leżące w poprzek drogi.

— A jednak — zatriumfowałem — nie wychodźcie swobodnie, ile razy wam się podoba. Ale poeta zawsze uśmiechnięty wyprowadził mnie z błędu:

— Bariera nie jest dla nas. Położono ją dlatego, aby utrudniała wejście do Bolszewy turystom.

Wszystko dla koronacji



Z okazji koronacji króla Jerzego VI, dla pań wymyślono specjalne podnóżki, dzięki którym nawet te osoby, które będą znajdować się daleko od orszaku koronacyjnego, będą mogły widzieć pochód.

Berło z gołębiem dla króla angielskiego

W dniu koronacji arcybiskup Canterbury wręczy królowi Jerzemu VI berło, opatrzone u góry wizerunkiem gołębia. Ten gołąb ma być symbolem Ducha Świętego, który kierować powinien wszystkimi postępkami króla.

Wręczając to berło, arcybiskup tymi słowy przemówi do swego monarchy:

„Bądź miłosierny, ale bez śl-

bości; bądź sprawiedliwy, lecz nie zapominać o miłosierdziu”. „Karz złych, popieraj i broń sprawiedliwych i prowadź cały naród drogą właściwą”.

Berło, mające 115 centymetrów długości, będzie całe ze złota, zakończone krzyżem, na którym właśnie siedzieć będzie ów gołąb z białej emalii, z rozpostartymi skrzydłami. Oczy, dziób i łapy gołębia są ze złota.

Przeglądam różne pisma i wszędzie widzę różne „Dobre rady pani Sury”. „Poradnik wuja Głędoly” i t. p. Wobec tego postanowiłem wprowadzić tę nowość również i do „ABC” i co czwartek będę udzielał rad P. T. Czytelnikom. Rady będą udzielane zbiorowo i indywidualnie. Kogo więc gnienie jakieś większe zmartwienie, niech z butelką „czystej” (jako honorarium) przychodzi do mnie jak w dym.

Pragnąc wzbudzić jak największe zaufanie, w przeciwieństwie do wyżej wymienionych doradców, postanawiam przedstawić się Czytelnikom: a więc wzrost wystarczający na własne potrzeby, o ile chodzi o nogi, to wprawdzie jedna jest krótsza, ale druga za to dłuższa, więc się to wyrównuje. Najważniejsze — to nos. Nos mam bardzo dziwny, na przykład wcale nie czuję ozonu, a przeciwnie zupełnie inny zapach.

Teraz o ile chodzi o przymioty moralne, to przede wszystkim cechuje mnie wielką łagodność i dobroć. Gdy na przykład chciałem przerobić swego kundla na rasowego Anglika i obciąć mu ogon, to żeby biedne stworzenie przyzwyczaić do braku tej pięknej ozdoby, obcinałem codziennie po małym kawałku. Niestety, psisko tak się zmar-

twiło, że po paru dniach zdechło.

Drugą cechą charakteru mojego jest zmysł podróżniczy. Mając zaledwie 17 lat, zdążyłem objechać prawie wszystkie gimnazja stołeczne i większość prowincjonalnych. W wieku nieco późniejszym podróżowałem po barach. Znany jest mi zarówno „Atlas”, „Michałikowa Jama”, jak i słynna poznańska knajpa „Pod 16-ma Półkulami”, nazwana tak w celu uczczenia 8 córki właściciela. Podróżowałem również i po Polesiu, aczkolwiek tam barów nie zwiadałem. Gościnnie bowiem amfitrion, p. wojewoda, zapewnił mi luksusowy wikt i utrzymanie za 28 groszy dziennie.

O ile chodzi o naukę, to uważam, że należy studiować przede wszystkim życie. Wszystko inne to głupstwo. A najważniejszą znowu w życiu zasadą jest zachować stale dobry humor i pogodę. Ja jestem zawsze wesoły i pogodny, co może się wydawać tym bardziej nieprawdopodobne, że... mam żonę.

Uważam, że te kilka informacji dostatecznie zachęcą Czytelników, by korzystali z moich światłych rad, a więc w przyszły czwartek start „Poradnika skutecznego”.

B. REZA.

Nowoczesna Encyklopedia Ilustrowana w jednym tomie

Już z pierwszych zeszytów nowoczesnej encyklopedii M. Arcta, wiadać, że wyróżnia się ona korzystnie pod wieloma względami. Przede wszystkim podkreślono polskosc encyklopedii, tak opracowując tematy, by o dziedzinach i sprawach obcych dawać tylko to co jest najniezbędniejsze w tego rodzaju wydawnictwach, a zaznaczając szeroko i szczegółowo sprawy dotyczące potrzeb polskich.

I tak na przykład w dziale literatury polskiej i ogólnej, podano przegląd kierunków literackich naszych i obcych.

Dział historii opracowany od zarania dziejów po przez wszystkie epoki, ze specjalnym naciskiem na synchronizację i związki z aktualnością. Dzieje Polski potraktowano syntetycznie. Z postaci obcych omówiono najobszerniej te, które można rozpatrywać pod kątem widzenia zainteresowań Polski.

W językoznawstwie podzielono grupę językowe i ich związki, w polskim, uwzględniając słowotwórstwo, składnię, pisownię.

W „Kształcie” i „Piśmie” podkreślono zasięg kultury polskiej za granicą. Wojskowość opracowana historycznie i współcześnie. Artykuły o wodzach, armiach, polskich walkach niepodległościowych, wojnie światowej pod kątem widzenia wyników i zmian światowych, o uzbrojeniu, sprzęcie wojennym i fortyfikacji — są pisane treściwie i fachowo.

Kwestie gospodarcze objaśniane biorąc pod uwagę ich zależność od spraw Polski, czego dowodem są chociażby wykresy statystyczne.

Są wykresy ilustrujące bezrobocie, budownictwo, hutnictwo, kolejnictwo, światowe leśnictwo, rybołówstwo, spółdzielczość, targi, ubój zwierząt leśnych, dziedziczność i t. p.

Prócz dobrze opracowanych wykresów znajdują się w Encyklopedii artykuły wykonane, barwne tablice, w których pokazano między in. ma-

larstwo polskie historyczne i współczesne, malarstwo religijne, malarstwo obce, kościoły polskie, królów polskich, grafkę polską, karty historyczne, ordery polskie i obce, rzeźbę polską historyczną i nowoczesną, rzeźbę obcą, stroje polskie, stroje historyczne, armia (odznaki), autografy, bandery, budownictwo nowoczesne, drzeworyt polski i obcy, faunę Afryki, Ameryki, Azji, Australii, Europy i t. d.

Pomimo, że niektórym sprawom np. filozofii — udzielono w Encyklopedii mniej miejsca, co jest zresztą zrozumiałe — biorąc pod uwagę, że jest ona jednotomowa, chociaż nawet humaniści i technicy nie poświęcili tyle uwagi, co w innych encyklopediach — można nie mieć o to pretensji do redakcji, gdyż za to daje ona wyczerpujące wiadomości o zagadnieniach dnia dzisiejszego, a to przecież było głównym zadaniem Nowoczesnej Encyklopedii.

Encyklopedia M. Arcta, w którą włożono bardzo wiele twórczego wysiłku naukowego i artystycznego — powinna być odpowiednim oddźwiękiem w społeczeństwie.

Międzynarodowy kongres filozofii i prawa

W Rzymie otwarty został uroczyste III-i kongres Międzynarodowego Instytutu Filozofii Prawa i Socjologii. W kongresie biorą udział wybitni przedstawiciele nauk prawa z całego świata. Zasadniczym tematem obrad kongresu jest „cel prawa”. Przemówienie inauguracyjne wygłosił wski minister Sprawiedliwości Solmi.

JACEK BRZEZINA 49)

TOWARZYSZ NR. 103

POWIEŚĆ

Good, agent Intelligence Service, na rozkaz z Londynu przedostaje się z Rosji do Persji w celu objęcia tutaj kierownictwa angielskiej służby wywiadowczej.

Wślazł za nim G. P. U. wysłał swoich wywiadowców: żyda Einhorna, „Wanie” i genialnego agenta Nr. 103, którego dotąd w powieści osłania mgła tajemnicy.

Good otrzymuje do pomocy Frathera, attaché poselstwa angielskiego, Dżawachowa i Sultanowa. Ponadto z Londynu przez Rosję przyjeżdża agentka I. S., złotowłosa Joan, która grając rolę żony Gooda, ma ułatwić mu pracę.

Good organizuje wyprawę do Baku w celu zniszczenia sowieckich źródeł nafty. W lesie granicznym przekradają się uzbrowione grupy wpadające w zasadzkę, z której żywcem uchodzą tylko kilku ludzi. Ginie m. in. Sultanow. Jest to robota agenta Nr. 103. Kto nim jest? Joan przedstawia Goodowi dwie możliwości: świeżo przybyłego do Teheranu Anglika Freddiego Downinga i Rosjanke, Sonię Nikołewą, z którą utrzymuje stosunki towarzyskie. Good w łańcuchu swych działań zamierza wycieczkę do Meszedu.

Wysoki Pers ubrany bez zarzutu, o sumiastych blond włosach z fantazją zakreślonych, niebieskich oczach i jędrnej, świeżej cerze, świadczył wyraźnie o aryjskim pochodzeniu Farsów.

— Witam miłych gości! — zwrócił się do wysiadających z samochodu w wytwornej francuszczyźnie. — A stulże gębę, bawole jeden! — zawołał żartobliwie do ryczącego ciągle niedźwiedzia. Ten zamilkł natychmiast, lecz nie zląkł z drą-

ga, z ciekawością przypatrując się małymi oczkami przybyłym.

— A więc, moi panowie — zwrócił się Hussein Zade do swoich gości, gdy po obfitej kolacji zasiadli nad szklankami whisky, w przytulnym gabinecie — za godzinę wyruszamy, trzeba więc omówić wszystkie szczegóły.

— Czy aby jest pan pewny zwierzyzny? — spytał Frather.

— W stu procentach. Tygrysa wytopili moi ludzie jeszcze tydzień temu. Zagryzł na pastwisku kilkanaście baranów. Dwa dni temu mój leśniczy odkrył legowisko bestii. Sprawa jest więc zupełnie prosta. Chodzi tylko o to, żeby przez nieostrożność nie popuszczać czegoś. — Wyciągnął z kieszeni kawałek papieru z narysowanym na nim planem. — Tutaj jest szkic polany, na której urządziliśmy pułapkę. W środku będzie stał przymocowany do drąga baran, wokoło, na drzewach, znajduje się już pięć stanowisk przygotowanych dla strzelców. Zaczynam od pierwszego, najdalej od środka polany położonego! Tędy prawdopodobnie tygrys będzie uciekać, jeżeli mu się uda, naturalnie! Tu stanę ja. Stanowisko drugie obejmie pan Frather. Jest pan najlepszym z nas strzelcem i z tego miejsca będzie pan miał wspaniały strzał do zwierza. Stanowisko trzecie ofiarowuję panu Goodowi. Najciekawsze miejsce. Pod drzewem, na którym będzie pan urzędował, biegnie ścieżka, którą tygrys przyjdzie. Stanowisko czwarte, naprzeciwko pana Gooda, zajmie Igor Dżawachow, stanowisko piąte — pan Downing. — Spojrzył po obecnych. — Zgadzą się panowie z moim planem?

Skinęli w milczeniu głowami.

— Każdemu z panów daję do pomocy jednego strzelca. Więcej miejsca na platformach nie ma. Sądję, że we dwóch da sobie każdy radę. Proszę tylko pamiętać, że upadek

z drzewa pociąga za sobą prawie w stu procentach śmierć. Tygrys nie żartuje!

— Miał pan już taki wypadek? — spytał Freddie.

— Owszem. Dwa razy. Oba skończyły się śmiertelnie. Tygrysów w zasadzie jest tutaj mało, wyginęły prawie zupełnie, lecz te, co pozostały, nie grzeszą miłąką skórą, ani małymi kłami — wskazał na wiszącą nad kominkiem wspaniałą przegowaną skórę. — Ta bestia miała już na sumieniu piętnastu ludzi, nim ją wreszcie moja kula dosięgła. W moich oczach rozszarpała jednego z leśniczych.

Oczy obecnych z szacunkiem spojrzyły na biały rząd kłów króla dżungli.

— Ładne bydlę — mruknął Freddie. — W Indiach polowałem na nie na słońcach. Niebity było to bezpieczne.

— Pan już polował na tygrysy? — spytał gospodarz, patrząc podejrzliwie na Freddiego.

— Owszem. Zdarzyło mi się nawet, że mój przyjaciel, siedzący na stanowisku naprzeciw mnie, o mało nie wyprawił mnie na łono Abrahama, wzięwszy moją marynarkę za skórę tygrysa.

Zapanowało przykre milczenie. Jeden Good nie zwrócił na nie uwagi, przyglądając się od pewnego czasu Joan. Siedziała nie biorąc udziału w rozmowie, dziwnie biała i niespokojna. Miała zostać w domu, gdyż nikt nie zgodził się na to, by szła na polowanie. Czego więc się bała?

Na progu ukazała się roślina postać leśniczego.

— Hazer? — spytał Hussein Zade.

— Bale, Aghal! —

— Proszę panów, wyruszamy. Droga przed nami dosyć ciężka, jednak za godzinę powinniśmy być na miejscu.

*) Gotowe?
**) Tak, panie!

(D. c. n.).